Nr. 40. Kraków, 4. października 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

O pomoc.

Przeszłego roku przejeżdżałem kilkadziesiąt kilometrów drogi, prowadzącej przez wsi i miasteczka węgierskie tuż za naszemi Tatrami — i wtedy ogarnęła mię straszna zazdrość, dlaczego Polacy w Galicyi mają tak drogi złe, że z wyjątkiem dróg państwowych nie można ich używać bez narażenia swego zdrowia i życia, nie mówiąc o biednych koniach, a Węgrzy, należący do tego samego państwa, mogą sobie jeździć wygodnie nawet po gminnych drogach powozami, a nawet innymi środkami komunikacyi, które stworzyły najnowsze czaszy, a które wymagają dróg bardzo dobrych. — Zazdrość ustąpiła jednak wnet uczuciu nadziei, „że nastaną lepsze czasy“. Pomyślałem sobie: Prawda, że źle dotychczas było w Galicyi, ale nie dziwne, bo to przecież rządzili stańczycy. Teraz jednak będzie inaczej — musi być inaczej — wszak nie na darmo wybieraliśmy na wiosnę ludowych posłów wszelkiego odcienia politycznego do parlamentu, a w zimie takichże posłów do Sejmu. Tak jedni jak i drudzy zaklinają się na zgromadzeniach, że jedynie dobro ludności, a zwłaszcza ludności włościańskiej leżeć im będzie na sercu, że gdyby nie silne przeświadczenie, że oni najlepiej ze wszystkich obywateli tego biednego kraju

potrafią służyć społeczeństwu, toby nawet nie kandydowali. — Nadzieja zdawała się nie być zwodniczą, bo już nawet stary Sejm, pod wpływem silnego prądu demokratycznego w społeczeństwie uchwalał jedną po drugiej ustawę, mającą przyjść z pomocą ludności włościańskiej (np. ustawa łowiecka, drogowa i t. d.). Ale i centralny rząd nie zaspał gruszek w popiele; i on przedkłada lub ma przedłożyć rozmaite projekty ustaw demokratycznych, mających przynieść ulgi najuboższej ludności. Jednak od uchwały dobrej ustawy do jej dobrego wykonania bardzo daleko.

Niedawno dowiedziałem się z urzędowego pisma c. k. Starostwa myślenickiego, że c. k. Namiestnictwo ujęło w swe ręce akcyę, aby przyjść z pomocą biednej ludności rolniczej, dotkniętej słotą i powodzią: Będą sprzedawać tanio zboże na zasiew! Idąc z Jordanowa do Bystrej, cieszyłem się niezmiernie, że przy wieczornej pogawędce z włościanami będę im zwiastował wesołą nowinę. Niedaleko uszedłem bitym gościńcem, trzeba było skręcać na drogę gminną, którą dawniej naprawiali mieszkańcy Bystrej w drodze „szarwarków", od zatwierdzenia zaś nowej ustawy drogowej, ma ją naprawiać Wydział powiatowy za pieniądze złożone w podatkach w miejsce dotychczasowych „szarwarków". Tymczasem nikt jej nie naprawia.

„Wojciechu, Wojciechu!" — wołam na wiozącego snopy, znajomego gospodarza — „jeżeli potrzebujecie zboża na zasiew, to zgłoście się do wójta, a dostaniecie tanio ze Starostwa". — „A niechże mi pan nie wspomina ją w złą godzinę o wójtach, starostwach, wydziałach powiatowych, bo mi się z tą odrobiną zgniłego ziarna fura gotowa wywrócić" — odpowiedział gospodarz. „Toż dopiero posłołek wójta do wszystkich dyabłów, a pan mi znów o nim mówią". — „A to dlaczego taki Wojciech zły na wójta?" — „Ta na wójta i nie na wójta, ale na tego, kto ma tę drogę naprawiać. Wójt powiada, że gmina już dróg nie naprawia, dróżny powiada, że nie dostał jeszcze polecenia — ludzie naprawiać nie chcą, bo powiadają, że oni teraz za to podatki płacą — i tak, panie, jeden na drugiego się wymawia, a tobie biednemu rolnikowi jeszcze mało, że ziarno wskutek ciągłej słoty w polu zgniło, to jeszcze tej lichoty nie pozwolą ci ściągnąć pod dach. Bo i jakże po takiej drodze jechać? Koń nogę może złamać — takie doły i wyboje! To coby człowiek przy dobrej drodze zwiózł lekko za trzy godziny, to na takiej drodze trzeba cały dzień zwozić, a siebie i zwierzęta dobrze wymęczyć. Bo to jeszcze na drodze, to ta jakoś człowiek przytrzyma furę widełkami, powoli jedzie i jakoś to idzie, ale panie do mojej zagrody muszę dwie rzeki przejechać, a tam trudniej". — „Przecież macie mosty" — rzekłem. — „Ta był na jednej most, ale go woda rozebrała. Ludzie połapali i ściągnęli drzewo, które — chwała Bogu — już miesiąc przeszło leży ładnie na miejscu, gdzie był most, ale się do zrobienia mostu wasze, panie, wójty, starostwa i wydziały powiatowe jakoś nie spieszą. Oni radzą nad tem, ile hellerów spuścić na 100 kg. żyta, aby się nazywało, że się troskliwie opiekują rolnikiem, bo mu tanio zboże sprzedają, a nie wiedzą o tem, że ja wolałbym nie tracić swego ziarna w polu przez ich niedbalstwo i niezaradność. Ja tobym panie tak zrobił: Kazałbym naprawić zaraz drogi, stawiać mosty, zabezpieczać brzegi potoków. Ludziska zarobiliby sobie pieniędzy przy tej robocie, — drogi byłyby dobre, więcby i sobie prędzej w polu zrobili, a w takim razie mogliby prędzej wyjechać na zarobek; a gdyby człek zarobił, toby się nie oglądał na to, że tam jakiś komitet sprzedaje z łaski zboże taniej, bo ja panie żadnej łaski nie potrzebuję. Mnie mają dać to, czego ja mam prawo żądać, a co oni według ustawy mają obowiązek zrobić. Jeżeli Sejm uchwalił, że tą drogą ma się zajmować Wydział powiatowy, to niechże się nią zajmie, a niech nie śpi! Jeżeli trzeba pomódz biednej ludności włościańskiej, to należy to jakoś rozumnie uczynić.

Nie dawać im jałmużny, bo to człowieka psuje, (zresztą te kilka kg. zboża nie są żadnym ratunkiem, ale śmieszną zabawką) ale dać im porządny zarobek, bo praca człowieka podnosi. Proszę pana, — ja mówię, — że np. Bystra mogła w tym roku zarobić kilkadziesiąt tysięcy koron od rozmaitych rządów, a za te pieniądze miałaby gmina dobre drogi i mosty na rzekach, miałaby zabezpieczone brzegi potoków i kupiłaby sobie ziarna i na zasiew i na zimę. A tak, jak teraz, to nie tylko nie ma na ową tanią cenę, ale choćby sobie kto kupił owego taniego zboża, to zanim go dowiezie z kolei w Jordanowie do domu, koń może mu na tej drodze nogę złamać, albo co gorsza, może chłopisko w rzece owo tanie zboże wraz z koniem i wozem postradać. I to się nazywa ratunek rolnika z biedy! Na przyszły rok znowu go muszą w ten sposób ratować i tak ciągle, a wiedzą pan dla czego? bo oni chcą usuwać skutki czegoś, **a nie usuwają przyczyn** wywołujących owe skutki. — Nie dziwneby mi to było, gdyby np. o takiej drodze i o tych szkodach, które w tym roku woda porobiła, nie wiedzieli nasi opiekunowie, ale przecież Marszałek Rady powiatowej mieszka stale w Jordanie, a w wydziale Rady powiatowej mamy podobno takich obrońców i „przyjaciół" jak poseł Średniawski, który by mógł wpłynąć na władze i pokazać im prawdziwą ranę włościanina, oraz polecić na nią skuteczne lekarstwo, chyba że „ludowcy" dobijając się władzy, stają się tym władzom podobni.

Gdyby to był czas wyborów, to z pewnością pan poseł jak również p. Marszałek, aby mogli

wygodnie jeździć na zgromadzenia ludowe, postaraliby się o naprawę drogi, a kto wie, czyby nawet mostu na Skawie nie zrobili, ale że to biedny chłop ma zboże zwozić z pola, to co tych panów obchodzi — on im teraz niepotrzebny aż do chwili nowych wyborów“...

* * *

Wójt miał się upominać o naprawę drogi w Wydziale powiatowym, Starostwie w Myślenicach i w Namiestnictwie — ale bezskutecznie.

Letnik.

Uroczystość żółkiewska.

Stanisław Żółkiewski, kanclerz i hetman wielki urodził się we wsi Turynce. Tam wychowywał w cnotach obywatelskich, mając jako wzór żywy obywatelskiej głowy i serca, ojca swego. Młody Żółkiewski poświęcił się służbie dla Ojczyzny i biorąc udział w licznych na wroga wyprawach wnet zasłynął z rozumu i męstwa. Za panowania Zygmunta III., który panował w czasie od r. 1587 do 1632, został najwyższym urzędnikiem w Polsce, otrzymał godność hetmana wojsk polskich. Jako taki prowadzi wojnę z Moskwą i przynosi niewidziane dotąd zdobycze. Po zwycięstwie nad armią moskiewską pod Kłuszynem posuwa się dalej, zajmuje stolicę carów Moskwę, a samych carów bierze jako jeńców. Dokonał wtedy takiego podboju, o jakim napróżno w 200 lat potem marzył największy wojownik świata Napoleon. Gdy nie jechał na wyprawę wojenną załatwiał inne sprawy, rozsądzał spory, stawał w obronie uciemiężonych, a miał takie poważanie u wszystkich, że nawet zawadyacy szlacheccy nie śmieli się mu sprzeciwić. Był on prawdziwym dobroczyńcą ludności, bronił jej przed napadami Tatarów, budował obronne zamki, aby wrazie napadu miała się gdzie schronić, zbudował nakoniec miasto, które nazwał Żółkwią.

Wówczas poraz pierwszy podniosły się chmary Turków i szły na zagładę Rzeczypospolitej. Pomimo starości nie pozostał Żółkiewski w domu, lecz natychmiast zebrawszy garść wojska pośpieszył stawić u granic Polski opór najeźdzcom. Wobec ogromnych mas tureckich począł się powoli cofać, gdy zbliżono się do granic polskich ukazała się w obozie polskim chęć do ucieczki, darmo hetman zaklinał, darmo prosił, znikła karność we wojsku, powoli jeden po drugim przeprawiał się na drugi brzeg Dniestru. Hetman, gdy go do ucieczki namawiano i podawano mu konia, przebijając rumaka rzekł: tu mój posterunek, opuścić go nie wolno. Wsparty na ramionach kilku wiernych towarzyszy odpierając natarcie Turków zginął na polach Cecory.

Tego bohatera prochy przenoszono we wtorek do nowego sarkofagu; Żółkiew przybrała na ten uroczysty dzień odświętną szatę. Przyozdobiła ulice zielenią i chorągwiami czerwono-białemi. Na rynku ustawiono olbrzymi namiot purpurowy, a przed namiotem katafalk obity również purpurą. Katafalk cały płonie w świetle. Na szczycie umieszczono przytrzymywaną przez orły trumienkę. Gdy pochód ustawił się w rynku wypowiedział marszałek hr. Badeni dłuższą mowę; potem ks. arcybiskup odprawił mszę żałobną, a ks. biskup Bandurski wypowiedział podniosłe kazanie. Po mszy przemawiali: dr. Głąbiński imieniem posłów polskich, Fiszer prezes Związku Tow. Sokolich i burmistrz miasta. Następnie ks. arcybiskup Bilczewski w asystencyi ks. biskupa Bandurskiego i ks. opata odprawili egzekwie. Poczem Sokoli wzięli na ramiona szklaną trumnę, aby ją zanieść do sarkofagu w farze. Wśród śpiewów wniesiono ją w mury kościoła, gdzie przy wejściu do krypty zgromadzili się krewni hetmana. Skończyła się uroczystość, lecz zostało po niej coś w naszych duszach, coś nakazujące nam nietylko uwielbienie i podziw dla jego bohaterstwa, ale przedewszystkiem wstępowanie w jego ślady. Żywo stanęła nam przed oczyma olbrzymia postać bohatera i przemówiła do nas znanym głosem — obowiązku dla tej, za którą on głowę położył. Oto pierś hetmamańska zraniona, oto głowa odcięta ręką pohańca mówi nam o walce za Ojczyznę, o pracy dla Niej, o miłości, którą Jej powinniśmy.

Oto przeszłość wyszedłszy z grobu oczom nie chce wierzyć, że to potomkowie zwycięzców z pod Grunwaldu, Kłuszyna, Wiednia dźwigają pokornie jarzmo niewoli, że, chociaż obroża dławi im gardło, oni nie imają się pracy nad rozerwaniem tych kajdan, lecz jęcząc usypiają. On nie dowierza swym oczom, że tak się wyrzekają, granic, dla których obrony on dał gardło, że zapomnieli o Jego testamencie: „Jeśliby gdzie we Włoszech, albo gdzie za granicą Pan Bóg śmierć na mnie przysłał, tamże pogrześć grzeszne moje ciało, a na temże miejscu mogiłę usypać wysoką. Nie dla ambicyi jakie chcę mieć tak, ale żeby mój grób był kopcem granic Rzeczypospolitej, żeby się potomny wiek wzbudzał do rozszerzenia“. On widząc nasze położenie woła: razem stań narodzie do pracy, a zerwiesz hańbiące więzy niewoli. Do pracy, bo słodko i zaszczytnie jest dla Ojczyzny żyć i umierać! Więc nie ociągajmy się, gdy nas wszystko do tej pracy, która jest walką zarazem, zagrzewa. Niech uroczystość żółkiewska nie pozostanie bez śladu, niech wspomnienie onej przeszłości wzbudzi w naszych duszach gorące, niezaspokojone pragnienie wolności, niech wielki duch Hetmana wyciśnie na nas piętno szlachetnych i wielkich dążeń, niech da nam moc.

Niemcy w Lublanie i Czechach.

W zeszłym tygodniu w Lublanie, stolicy Krainy przyszło do zajścia pomiędzy Niemcami a Słoweńcami. Słoweńcy oburzeni brutalnem obejściem się Niemców ze Słoweńcami w pobliskiej Ptui, urządzili wielką demonstracyę. Rozgory-

czenie i wzburzenie było ogromne, bo Niemcy są wszędzie Niemcami i postępują jak ludzie „z wyższą od słowiańskiej kulturą“. Znienawidzony był powszechnie w Lublanie 27 pułk piechoty i oficer Majer, który zawsze lżył Słoweńców, i jakby naumyślnie dowództwo nad wojskiem, które miało zmusić lud do rozejścia się oddano Majerowi. Ten zamiast spokojnie wezwać lud do rozejścia się kazał strzelać. Wtedy żołnierze poczęli mierzyć do pojedynczych osób; zginął student gimnazyalny, który stał pod murem, — zginęło kilku innych, żołnierze za uciekającymi wdarli się nawet do kościoła. Rozbestwione żołdactwo, chciało strzelać nawet do rannych, leżących na podwórzu ratusza, zaledwie przeszkodził temu burmistrz Hribar. — Takie wypadki zdarzały się dotychczas tylko w Rosyi; teraz polała się niewinna krew Słoweńców, mordu dokonali Niemcy, i teraz wołają o zemstę i pomoc dla „zagrożonej niemieckości“. A minister Prade, który z urzędu swojego powinien był łagodzić spory, dyrygował całą działalnością w Lublanie, a potem pisze w okólniku swoim, że winni są Słoweńcy, — obraża publicznie nietylko Słoweńców, ale i Czechów, nazywając ich „motłochem“.

Niedawno zaś coś podobnego, ale na mniejszą skalę zdarzyło się w Czechach. Czesi poturbowali kilku „burszów“ niemieckich za ich wybryki uliczne, więc także zrobił się krzyk po całej Austryi: Niemcom dzieje się krzywda, na ratunek! Więc Niemcy chcą rozbić Sejm czeski, ale żeby mieć jakąś przyczynę, więc podnoszą głos, że im się nowa krzywda dzieje, bo w biurze sejmowem na 4 Czechów niema ani jednego Niemca. I w kraju rozpoczyna się agitacya, aby zrobić obstrukcyę i nie płacić krajowych podatków. W Sejmie zaś dążą Niemcy do uniemożliwienia obrad przez odczytywanie mów i do zerwania Sejmu. Po „borbie“ ruskiej w Parlamencie wiedeńskiem przyszła druga „borba niemiecka“, więc niby narodu cywilizowanego. Tymczasem pokazuje się, że „cywilizacya“ niemiecka niczem nie różni się od „kultury“ hajdamackiej. — Tamtego tygodnia po długim przemówieniu wyjął poseł niemiecki trąbkę dziecinną i począł trąbić, a inni zaś posłowie poczęli stukać w pulpity, powyciągali świstawki i rozpoczęli kocią muzykę, kilku posłów czeskich poczęło rzucać na posła Wolfa kawałkami cukru, chcąc mu przypomnieć, że przekupił go związek fabrykantów cukru. Marszałek Lobkowic wciąż dzwonił, prosząc o spokój, jednakże o przywróceniu spokoju nie mogło być ani mowy. Wrzawa i krzyki stawały się coraz większe. Nagle posłowie niemieccy powstali ze siedzeń i zaczęli śpiewać „Wacht am Rajn“ (Rhein). Wśród posłów czeskich zapanowało ogromne oburzenie, zaczęto wołać: „idźcie do Prus, my jesteśmy w Czechach“. Niemcy wyśpiewawszy się rozpoczęli na nowo jarmarczny wrzask i gwizd. Wreszcie opuścili salę wołając do Czechów, „bądźcie zdrowi. **Dzisiaj był koniec Sejmu**“.

Niemców w Austryi jest zaledwie $1/3$; dotychczas panowali nad wszystkimi, ale panowanie to zaczyna im się wysuwać z rąk wskutek uświadomienia narodowego Słowian. Dla utrzymania się przy rządach starają się gwałtownymi napadami, krzykami zastraszyć Polaków, Czechów i Słoweńców; chcą ich zmusić do używania języka niemieckiego, chcą zgnębić narodowość polską na Śląsku, zapanować nad Czechami i Słoweńcami.

Pamiętamy jeszcze niedawny napad na Polaków w Cieszynie, więc nas krzyki Niemców nie omamią. Wiemy, że „krwawą niedzielę“ zrobili nam agitatorzy Niemcy, że pobito Polaków, a tymczasem żaden z awaturników nie został dotąd ukarany, — ale zamiast wystosować akt oskarżenia przeciw Niemcom, zrobił to sąd dwom Polakom. Tak więc Polacy zostali przez Niemców poranieni i jeszcze wisi nad nimi groza, że zostaną ukarani, — za to chyba, że nie stali spokojnie, gdy ich bito. Dodać trzeba, że ci Niemcy chcą przyłączyć się do państwa niemieckiego i dlatego śpiewają pieśń „Wacht am Rhein“. Te wszystkie zajścia, spowodowane przez Niemców, dążą do tego, aby uniemożliwić życie publiczne w Austryi, aby ją rozbić; odbiją się one gwałtownie na posiedzeniach parlamentarnych.

Zgromadzenie stronnictwa narodowo-demokratycznego w Jaśle.

Dnia 27 września odbyło się w Jaśle w sali „Sokoła“ zgromadzenie narodowych demokratów. Obszerna sala wypełniła się niemal po brzegi przeważnie ludem włościańskim prawie z całego powiatu, mieszczaństwem, duchowieństwem, inteligencyą — byli goście nawet z innych powiatów: pilzneńskiego, krośnieńskiego i gorlickiego. W zgromadzeniu wzięło z górą 700 obywateli udział. — Pierwsze to w powiecie jasielskim odbyło się zgromadzenie podobne, odznaczające się nie tylko wielką ilością uczestników, ale i tem, że na tem zgromadzeniu poraz pierwszy widzieliśmy wszystkie stany obok siebie stojące, jedną złączone sprawą, wspólną miłością, przedewszystkiem zaś na powyższem zgromadzeniu imponowała powaga obrad, wielkie zrozumienie spraw i ogólne zainteresowanie.

Zgromadzenie zagaił Dr. Baranowsk... w gorących słowach streścił cele stronnictwa — wspomniał o pracy i zasługach jednego z twórców stronnictwa ś. p. Popławskiego, którego pamięć zgromadzeni uczcili przez powstanie. Przewodnictwo objął z urzędu swego wiceprezes Zarządu gł. stron. N. D. pan profesor Grabsk..., na zastępców powołał: Drewniaka, Karasia, J...dziniaka, Zajkowskiego, na sekretarzy: Madejczyk..., Sobonia i Sokołowskiego. Pierwszy zabrał gł...

poseł F i d l e r, zdał sprawozdanie z działalności posłów swego stronnictwa, wyjaśnił ową sławną u „Przyjaciela Ludu“ sprawę wódki i wogóle wszystkie sprawy, któremi klub N. D. zajmował się w parlamencie — w dyskusyi nad sprawozdaniem posła Fidlera zabrał głos drugi poseł p. Z a m o r s k i, w szczególności wyjaśniał stanowisko posłów demokratycznych w sprawie wódczanej, tem bardziej, że „Przyjaciel Ludu“ w swoim czasie rzucał kalumnie na wszechpolaków, nazywając ich obrońcami wódki, pijakami i t. d., przeciw takim kalumniom obaj posłowie zaprotestowali, a zgromadzenie na wniosek M a d e j c z y k a posłom N. D. za stanowisko w sprawie wódki wyraziło j e d n o g ł o ś n i e z a u f a n i e.

Zabiera głos profesor G r a b s k i, w przeszło godzinnem przemówieniu poruszył on wszystkie sprawy będące obecnie na porządku dziennym w Sejmie; mianowicie wyłuszczał reformę wyborczą, zdobycie dla Sejmu większych praw, odpowiedzialności namiestnika kraju przed Sejmem, o potrzebie stworzenia kredytu parcelacyjnego, o utworzeniu krajowego Biura pośrednictwa parcelacyi, wykazując przytem jaką to lichwę ciągną obecnie spekulanci na parcelacyi, a to spekulanci rozmaite Banki parcelacyjne i t. d., o ubezpieczeniu bydła dobrowolnem, zaś o przymusowej asekuracyi od ognia, o tworzeniu tanich składów drzewa z lasów rządowych, o ustawie łowieckiej, w ten sposób, iżby każdy właściciel gruntu miał prawo polowania, o przymusowych związkach rolniczych, które wykazał jako nieodpowiednie, zaś oświadczył się za krajową Radą rolniczą.

Następnie redaktor „Ojczyzny“ p. R y m a r przemawia o wyodrębnieniu Galicyi, stawiając odpowiednie rezolucye, które j e d n o g ł o ś n i e przyjęto.

Profesor G r a b s k i przemawia zaś w sprawie połączenta obszarów dworskich z gminami, o zmianie ustawy gminnej w ten sposób, iżby oprócz rady gminnej także wszyscy członkowie gminy mieli prawo decydować w sprawach gminnych na tak zwanych zgromadzeniach gminnych. D r e w n i a k opowiada o parcelacyi w szczególności o parcelacyi Banku parcelacyjnego w Umieszczu, o wyzysku włościan przez tenże Bank.

Przewodniczący p. Grabski stawia rezolucye: 1) o rozszerzenie praw Sejmu krajowego, 2) o odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem, 3) o powszechne, równe, tajne, prawo głosowania do Sejmu z zabezpieczeniem mniejszości polskiej na Wschodzie, 4) o stworzenie krajowego kredytu parcelacyjnego, odpowiednie biura parcelacyjne pod kontrolą Sejmu krajowego, aby dostarczyć włościanom korzystnego nabycia ziemi. Madejczyk przemawia przeciw przymusowym Związkom rolniczym, a za utworzeniem krajowej Rady rolniczej w ten sposób, iżby Towarzystwo Kółek rolniczych miało w tej Radzie połowę członków, po przemówieniu jeszcze w tej sprawie Dra Maciejowskiego i posła Z a m o r s k i e g o uchwalono jednogłośnie rezolucye przeciw przymusowi — jak i wszystkie wyżej przez profesora Grabskiego postawione.

Dalej przemawia p. S t o p y r a M a c i e j o organizacyj sprzedaży świń, bydła, wykazując, jak wielkie straty ponosimy sprzedając swój dobytek handlarzom, że przyczyną drożyzny mięsa a taniości bydła i świń są ci, którzy stoją w środku, t. j. handlarze; w tej samej sprawie przemawia G r u s z e c k i zachęcając do tej organizacyi; w tej sprawie przemawia prof. G r a b s k i, kładąc nacisk, by tę organizacyę przenieść na Towarzystwo Kółek rolniczych.

Poseł Z a m o r s k i mówi o klęskach elementarnych w r. b., wskazując, że są środki zaradcze przeciw złagodzeniu okropności klęski, przez zalesienie okolic niszczonych gradem, przez uregulowanie i obwałowanie rzek, komitet ratunkowy aby energiczniej prowadził akcyę, nadto reprezentanci kraju powinni żądać, ażeby kraj nasz otrzymał stosunkowo taką kwotę, jak Tyrol przed laty, który w podobnym wypadku otrzymał 15 milionów kor., stawia rezolucyę w tej sprawie, którą jednogłośnie uchwalono — w tej samej sprawie przemawiał S o b o ń, stawiając odpowiednią rezolucyę.

Dr. B a r a n o w s k i po przemówieniu swem stawia rezolucyę domagającą się od Koła polskiego, by już raz przystąpiono do budowy kolei Jasło—Konieczna.

P. G r u s z e c k i stawia specyalną rezolucyę dla powiatu Jasielskiego, a to z tego powodu, że powiat Jasielski poprzerzynany tyloma rzekami, które ogromne szkody zrządzają, który także w r. zeszłym ucierpiał przez wyprzenie ozimin, aby ten powiat specyalnie był ratowanym. Po przemówieniu prof. G r a b s k i e g o o organizacyi stronnictwa, tudzież po podziękowaniu przez M a d e j c z y k a przybyłym, a to: p. wiceprezesowi Grabskiemu, posłom Zamorskiemu, Fidlerowi i Wiąckowi, z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, zgromadzenie o godzinie 7 wieczór zamknięto.

Wrażenie, jakie każdy uczestnik wyniósł z owego zgromadzenia, jest: p o w a g a o w y c h o b r a d, z r o z u m i e n i e w s p ó l n e j s p r a w y, z o w y c h o b r a d p r z e b i j a ł o s i ę, ż e s t r o n n i c t w o t o, t o n i e p a c z k a u r z ę d n i k ó w w i e l k i c h m i a s t, a l e t o s t r o n n i c t w o p r a c y z w s z y s t k i m i d l a w s z y s t k i c h. C e l e m t e g o s t r o n n i c t w a n i e r u j n o w a n i e, a l e b u d o w a n i e, to też nie było na owem zgromadzeniu napadania na ludzi innych przekonań, jak to czynią inni, ale spokojne, uczciwe wyświetlanie prawdy, stronnictwo to nie zna walk klasowych, które pożytku mało, a więcej szkody przynoszą, ale zaprzęga ludzi wszystkich dobrej woli do wspólnej pracy dla dobra ludu i Ojczyzny“. — Pracę tegoż stronnictwa już nasz powiat odczuwa, ileż to razy po czytelniach, po Kółkach, już i handel świńmi tylko za staraniem tych ludzi wprowadzony, a tak tylko pracą twórczą odro-

dzić się potrafimy, to też nieprawdą i kłamstwem jest wmawianie w lud, że wszechpolacy są wrogami chłopa, nieprawdą, bo wszechpolacy nie jadą na pustych słowach obiecując chłopu, ale mu chcą dobrze zrobić.

To też nic mię nie dziwi, że „Przyjaciel Ludu“ pisał: nie chodźcie ludzie na zgromadzenia wszechpolaków, t. j. ale mądra polityka. „Przyjaciel“ wiedział, że jak chłop tam pójdzie, to się przekona, że nie tylko ludowcy są wyłącznymi przyjaciółmi chłopów, ale jest ludzi więcej, którzy lepiej kochają, a często bezinteresownie po cichu, ale Bogu dzięki było dosyć i ludowcy byli i przekonali się, gdzie prawda. Byli tam nie tylko Drewniak, Soboń, Madejczyk, ale setki innych i każdy referat, każdą rezolucyę jednogłośnie uchwalano. Dlatego wołam do wszystkich Braci chłopów za Stopyrą: „był czas żeśmy spali, potem krzyczeliśmy, a dziś czas tylko do pracy“ — nie ten najlepszy przyjaciel nasz, który dziś wrzeszczy, ale ten, co więcej robi.

Sekretarz Wiecu: *Jan Madejczyk*
chłop w Wróblowej od dziś D. Narodowy.

---

1. Zjazd wyraza posłom narodowo demokratycznym w Kole polskiem swoje zaufanie i zadowolenie za ich stanowisko w sprawie projektu wódczanego min. Korytowskiego.

2. Zjazd powiatowy w Jaśle członków i przyjaciół stronnictwa demokratyczno - narodowego uważa wnioski stronnictwa D. N. w sprawie zmiany statutu krajowego w duchu rozszerzenia praw ustawodawczych Sejmu i wprowadzenia odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem za podstawowe w naszem życiu narodowem. Zjazd wyraża przeświadczenie, że polski Sejm we Lwowie wnioski te postawione obecnie już poraz drugi przez posłów: Adama, Tertila, Salę i Schätzla uchwali, a Koło polskie zdobędzie dla nich sankcyę monarszą.

3. Zjazd wyraża silne przekonanie, że zabezpieczenie praw mniejszości polskich we wschodniej Galicyi jest niezbędne i wzywa Sejm, aby nie zwlekając przeprowadził reformę wyborczą na następujących zasadach: zniesienie kuryj, równe, powszechne, tajne, bezpośrednie głosowanie, skuteczne zabezpieczenie praw polskiego narodu za pomocą katastru narodowego.

4. Zjazd wyraża przekonanie, że dla poprawy stosunków wiejskich i doli ludu, konieczne jest, ażeby Sejm natychmiast, nie zwlekając

a) stworzył tani i wydatni kredyt parcelacyjny;

b) utworzył krajowe biuro pośrednictwa parcelacyjnego — tak żeby włościanie mogli kupować ziemię wprost od większych właścicieli bez pośrednictwa spekulantów;

c) podał kontroli spekulantów parcelacyjnych celem powstrzymania coraz gorszej lichwy ziemią.

5. Zjazd wzywa Sejm, ażeby zaprowadził krajowe ubezpieczenie bydła, oparte na dowolnych spółkach gminnych.

6. Zjazd wzywa Sejm, aby raz nareszcie wprowadził krajowe przymusowe ubezpieczenie od ognia. Ubezpieczenie to powinno być złączone z kredytem na krycie ogniotrwałe budynków, tak urządzone, ażeby na cel ten wydawane pożyczki były umarzane różnicą w racie asekuracyjnej, należnej od pokrytego strzechą a ogniotrwale budynku.

7. Zjazd wyraża głębokie przeświadczenie, że przymusowe związki zawodowe rolnicze byłyby nieodpowiednie, natomiast uważa za potrzebne utworzenie, opartej na istniejących dobrowolnych towarzystwach, Krajowej Rady rolniczej, którąby przedstawiała przed rządem i Sejmem interesy rolnicze naszego kraju, oraz zawiadowała rozdziałem subwencyj państwowych między pojedyncze towarzystwa.

8. Wiec powiatowy stronnictwa demokratyczno-narodowego w Jaśle stwierdzając, że dotychczasowa akcya ratunkowa okazuje się niewystarczającą, tak ze względu na zbyt szczupłe środki, oddane komitetowi ratunkowemu, jako też i ze względu na sposób przeprowadzenia, uchwala:

Wzywa się miarodajne czynniki krajowe, a więc Sejm, Namiestnictwo i Koło polskie, ażeby wymogły na rządzie centralnym fundusz zapomogowy równomierny funduszowi, jaki przed laty w podobnych okolicznościach wyasygnowano dla Tyrolu.

Wzywa się Sejm, aby w jak najkrótszym czasie opracował plan

a) uregulowania i ubezpieczenia brzegów wszystkich rzek w Galicyi,

b) obwałowania wszystkich rzek, celem zabezpieczenia najurodzajniejszych gruntów przed wylewami,

c) zabudowania potoków górskich,

d) zalesienia wydm, grzbietów górskich i wogóle miejsc ze względów klimatycznych do zalesienia wskazanych.

9. Zgromadzenie N. D. wzywa komitet ratunkowy, aby

a) wystarawszy się o potrzebne fundusze, wyjednał dla dotkniętych klęskami kredyt bezprocentowy do tej wysokości, jakiej potrzebują i funduszów w pierwszym rzędzie do opłacania procentów od pożyczek zapomogowych używał,

b) zaopatrzenie ludności w potrzebne rodzaje zbóż, paszy, soli i t. d. tak w formie bezzwrotnej zapomogi, jak w formie kredytu i sprzedaży po zniżonych cenach wedle potrzeb miejscowych, wyczerpująco i szybko przeprowadził,

c) opiekę nad dotkniętymi we wszystkich kierunkach aż do żniw roku 1909 roztoczył,

d) wszelakiego rodzaju nawozów dla użyźnienia pól i łąk, przez wylewy wyjałowionych, pod zasiewy jesienne i wiosenne dostarczył,

e) do współdziałania obywatelski pierwiastek, w pierwszym rzędzie Towarzystwo Kółek rolniczych, powołał,

f) aby uzyskał wstrzymanie egzekucyj podatkowych u dotkniętych klęską.

Przed wiecem niedzielny „Przyjaciel“ tak pisał: „Ludowców w Jasielskiem przestrzegamy, by nie dali się złapać wszechpolakom i **nie szli** na ich tajne narady w tę niedzielę do „Sokoła“ w Jaśle. Strąbili oni kilku posłów na ten dzień i chcą koniecznie zdobyć Jasielskie (i zdobyli — przypisek „Ojczyzny“). Na razie noszą się jak z jajkiem z kilkoma zdezerterowanymi ludowcami: Drewniakiem, Soboniem, Madejczykiem i myślą, że uda im się więcej zagarnąć.

Nie dajcie się brać na lep blagi wszechpolskiej i n i e p c h a j c i e się na ich potajemne narady! Poseł S t e f c z y k urządzi tam niebawem publiczny wiec (— przyjdziemy — przyp. red.) i będziecie mogli rozmówić się o tych samych sprawach z p r a w o w i t y m swoim zastępcą i doradcą, a nie z jakimiś nieproszonymi opiekunami“.

Ha, ha, ha! Skóra cierpnie na tchórzach! A gdzież te wielkie słowa „nowego redaktora“ Wąsowicza: „chcę, by lud na wszystkie chodził wiece, wszystkie gazety czytał!“ Czy już zmienił zdanie?

Gdzie ten p r a w o w i t y doradca, zastępca i opiekun? Prawowity! Za pieniądze, przez prawybory, z łaski starosty! Oj tchórze, tchórze!

Rozesłaliście — wy wodze ludowców — po powiecie listy, rozesłaliście różnych Szmiglów, Hoimów, agitowaliście, aby nikt nie szedł na narady wszechpolaków! Pos. Madej biegał, jak kot z pęcherzem, po Jaśle i odciągał ludzi i odgrażał się, że „wszechpolacy tajnie radzą, bo boją się, aby on tam nie wszedł, bo on by dał (!) tym wszechpolakom.“ I co się stało? W niecałą godzinę później, jak to „zacna ale głupia rządowa osoba“ na rynku w Jaśle powiedziała, spotkał go poseł Fidler i zaprosił na nasz wiec. Lecz odważnemu Madejowi zmiękła rura. „Nie mogę, muszę jechać“ — I mimo usilnych zaproszeń nie dał się namówić. A szkoda! Może i byłby dał nam bobu! Byłby się też przekonał, że mimo deszczu, osiemset chłopa stawiło się na wiec stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Szanowni Czytelnicy!

Zachodzi obawa, iż podatki domowo klasowe i gruntowe będą ściągane w całości, pomimo, iż gminy dotknięte tegoroczną klęską wniosły o likwidacyę czyli o opust. Wobec tego wypada wątpić, czy urzędnicy będą w stanie przedłożyć operata likwidacyjne tak, by w tym roku opust był odtrącony. Sądzę, iż podanie takiej treści, jakie niżej przedkładam odniesie pożądany skutek. Niech każda gmina, która została dotkniętą a podała o likwidacyę wniesie podanie do odnośnego c. k. Starostwa (oddział podatkowy) jak następuje:

Tegoroczne klęski elementarne spowodowały, że kontrybuenci tutejszej gminy nie są w możności uiścić podatków gruntowych i domowoklasowych.

Wobec tego uprasza Zwierzchność gminy imieniem wszystkich tutejszych kontrybuentów o udzielenie zwłoki do zapłacenia przynajmniej połowy tegorocznego podatku do jesieni roku 1909, a co do drugiej połowy wyznaczenie terminu do spłaty najwcześniej w listopadzie lub grudniu bieżącego roku.

Fidler.

Odpowiedź.

Od dłuższego czasu pojawiają się w „Przyjacielu ludu“ oszczercze artykuły przeciw tak zwanym wszechpolakom, wyzywając ich w karczemny sposób, nie szczędząc wyrażeń, jak szczeniaki, kłamcy i t. d. Zdawało się, że po wstąpieniu ludowców do Koła ta walka klasowa raz się zakończy, a więcej będzie czasu do pracy nad dobrem ludu i kraju, gdyż wspólnemi siłami i zgodą skuteczniej pracować można, lecz niestety.

Ludowi już się ta ciągła walka i to ujadanie „Przyjaciela ludu“ uprzykrzyło, gdyż lud zaczyna się odwracać od stronnictwa ludowego, a garnie się pod sztandar tak zwanych wszechpolaków, a to doprowadza „Przyjaciela ludu“ do rozpaczy, jak ktoś śmie brać lud w opiekę i stawać w jego obronie. Zgryźć tego nie może „Przyjaciel“, iż na czele Koła polskiego stoi jako prezes Głąbiński, mąż bez skazy — przejęty zasadami Kołłątajów, Stasziców i innych wielkich mężów polskich, którzy nie obłudą, lecz sercem kochali ten lud i Ojczyznę i stara się wszelkiemi siłami odpowiedzieć swemu zadaniu. „Przyjaciel“ tego zgryźć nie może, więc w nrze 36, z dnia 6 września rzuca się na niego z całą zajadłością, iż był służką konserwatystów i naganiaczem stańczykowskim. Czy to prawda, niech „Przyjacielowi“ sumienie odpowie. Nie staję w obronie Głąbińskiego, gdyż j e g o p r a c a i p o s t ę p o w a n i e n i e p o t r z e b u j ą ż a d n e j o b r o n y, a „P r z y j a c i e l“ s w o j e m i o s z c z e r s t w a m i t y l k o m u c h l u b ę p r z y n o s i, podnosząc go na taką wyżynę, na której nie jest go wstanie ugryźć, lecz do jakiej podłości dopuszcza się organ stronnictwa, zapowiadając, iż wytoczy mu walkę. Pies szczeka — wiatr niesie.

W kilku numerach „Przyjaciela“ rzuca się na posła Ptasia, iż bronił wódki i pijaństwa.

Trochę uczciwości „Przyjacielu“ i nie przekręcaj faktów. Dobrze „Przyjacielowi“ wiadomo, dlaczego stronnictwo nasze stanęło w opozycyi przy podniesieniu podatku od wódki, nie żeby broniąc wódki, lecz aby jak najwięcej przez opozycyę dla kraju wyciągnąć.

Tak jak Jaśnie Wielmożny Pan wiceprezes Koła Stapiński chciał i życzył sobie, stronnictwo nasze zgodzić się nie mogło. Gdy projekt o podwyższeniu podatku od wódki został nam przedłożony, to przecież p. Stapiński życzył sobie, by bez debaty projekt przyjęto, by dla krajowych sanacyi 30 K. od hektolitra przeznaczono, a gdyśmy zażądali rozprawy — przez opozycyę naszą, w uciążliwy sposób przeprowadzoną, rząd zdecydował się 40 K. od hektolitra przeznaczyć dla kraju. Czy to więc była obrona wódki? — czy też kraju? — proszę więc Czytelników osądzić, czy poseł Ptaś bronił wódki, czy też interesów kraju i swoich wyborców.

Dalej rzuca się na nas, iż bronimy szynkarzy i miast przez postawienie wniosku o zamykaniu szynków w niedziele i święta, by od Rad gminnych zamknięcie zależało. Zrobiliśmy to, by choć w części zapobiedz złemu. Dobrze wie o tem kolega Olszewski, iż wniosek jego nie utrzyma się i nie uzyska większości, posłowie z Czech i Niemiec i innych krajów nie dopuszczą, tylko wniosek posła Wiącka prędzej przejść może, chyba że poseł Olszewski taki wszechmocny i i przeprowadzi. Brawo! my pójdziemy i będziemy popierali.

Dalej rzuca się „Przyjaciel“ na posłów wszechpolskich za to, iż stanęli w obronie ludu pokrzywdzonego przez zarządy leśne w państwowych lasach bocheńskich i zarzuca, iż się tak rozumieją na sprawach gospodarskich, jak żaba na muzyce. Do obrony pokrzywdzonych — nie potrzeba, aż tak wielkiej filozofii „Przyjaciela“, który podobnym konceptem swojego piśmidła ośmiesza sam siebie. Lepiej, Przyjacielu, było stanąć po stronie tych biedaków, jak po stronie zarządców; Nawratilów i innych, którzy dosyć chłopów szykanowali. A zresztą przeczytaj interpelacyę w tej sprawie wniesioną, a przekonasz się, kogo bronisz. Piszesz, iż wszechpolacy podburzyli lud. — Kłamiesz, Przyjacielu, bronić go to nie podburzać. Lecz to już utarta bajka, że wszystko to, co nie Przyjaciel robi — źle!

Piszesz tak, iż wszechpolacy to są protektorzy urzędników, by tylko swoimi urzędy obsadzać. Według siebie sądzi Przyjaciel. Wszechpolacy nie są tak zacietrzewieni w protegowaniu, by aż za cenę rekruta protegowali swoich, jak to było przy obsadzeniu posady w ministeryum dla Galicyi z p. hrabią Lasockim suspendowanym starostą, gdzie postawiłeś warunek: będę głosował za rekrutem jak Lasocki zostanie umieszczony w Ministeryum, a więc o krew ludu się nie rozchodziło, lecz o Lasockiego.

Żalisz się na ludowców w Limanowskim, iż posłowi Ptasiowi wotum zaufania uchwalili jednogłośnie. — Tak lud osądzi pracę i oceni, już się przekonuje, kto mu szczerze życzy i potrafi blagę ocenić.

Wyrzuć Przyjacielu belek z oka swego a później źdźbło z ócz brata. Solą ci w oku wszechpolacy, lecz nie myśl, aby twe obelgi im szkodziły, gdyż im więcej ich szkalujesz, tem więcej ich w oczach ludu podnosisz i coraz więcej stwarzasz wśród ludu dla nich i ich idei dzielnych zwolenników.

B. Fidler
poseł do Rady państwa.

Jeszcze kilka szczegółów ze Zjazdu T. S. L. w Jarosławiu.

Tym razem chciałbym zaznajomić Szan. Czytelników z niektórymi szczegółami ze Zjazdu T. S. L.

Po przemówieniu prezesa Koła polskiego na szczególniejszą uwagę zasługują przemówienie del. konsystorza biskupiego ks. Czopora, który przynosząc Zjazdowi błogosławieństwo i życzenia biskupie, wzywa, aby tak szlachetna praca, jaką się zajmuje T. S. L. zawsze była z Bogiem i na chwałę Bogu. I rzeczywiście powinniśmy o tem pamiętać, gdyż i staropolskie przysłowie nam mówi: „Bez Boga, ani do proga“.

Prawdziwie śliczne to i cenne napomnienie, lecz daj Boże aby to nietylko na samem napomnieniu się skończyło, ale aby pracę tę popierało nasze duchowieństwo w każdym kierunku, aby nie było dalej jak dotychczas, że nie tylko stronili, krzywo patrzyli, ale nawet przeszkadzali, jak n. p. kiedy Jasielskie Kolo Tow. Szkoły L. urządzało wycieczkę do Krakowa, aby przeszkodzić, ogłoszono wycieczkę w sierpniu. Ale to może będzie ostatni wypadek, może teraz nasze duchowieństwo pójdzie za przykładem swoich arcypasterzy, gdyż to powinno być, aby duchowieństwo brało udział w każdem towarzystwie uczciwem, gdzieby byli niejako stróżami dróg takich towarzystw, aby praca ich była nietylko dla dobra narodu i Ojczyzny, ale i na chwałę Bogu.

Godnem uwagi jest przemówienie żyda p. Merwina, (później Schenkera), który nie tak żąda, jak prosi o większą opiekę nad żydami, o zakładanie dla nich polskich uczelni, czytelń, przytulisk, o większe zainteresowanie się nimi, o zbliżenie się do nich, bo przez to zrobimy ich Polakami i zyskamy ich dla spraw narodowych. Rzeczywiście ładne to było jego przemówienie i ze serca płynące, bo gdyby nie miał w sercu

tego, co mówił, nie mógłby powiedzieć, ale z całej mowy widać, że on czuje się Polakiem i pragnie, aby wszyscy takimi byli. Ale kim my mamy być w tej sprawie, czy miłosiernym Samarytaninem, czy też niemiłosiernym lewitą — rozważcie i powiedzcie swe zdanie Szan. Czytelnicy, gdyż i na Zjeździe były rozmaite zdania w tej kwestyi.

Zjazd obradował nad trzema właściwie punktami, mianowicie nad: 1) niebezpieczeństwem jakie naszej ludności grozi na Wschodzie pomiędzy Rusinami, 2) nad niebezpieczeństwem niemieckiem i czeskiem w Galicyi Zach. i na Śląsku, 3) nad niebezpieczeństwem, jakie istnieje wśród nas samych, w naszych miastach i miasteczkach ze strony żydów tzw. syonistów. Przedstawiał to jasno, popierając swe wywody cyframi poseł Dr. Buzek. Na Zachodzie groźnie występują przeciw nam Czesi, chcąc zagarnąć Sląsk dla siebie. Robotnicy w kopalniach nie wiedzą po większej części do jakiej należą narodowości, nie mają rozbudzonego poczucia narodowego, więc dosyć łatwo dają się czechizować. Wogóle emigranci nasi nie czują się Polakami — to jest najważniejszy zarzut, skierowany przeciwko naszemu szkolnictwu. Przecież my mamy niby polskie szkoły, uczą po polsku — a dlaczego potem wychodźca nasz nie odróżni siebie od Słowaka, Czecha, ba nawet Madziara i przy spisach ludności podaje się za Węgra i t. d. Więc starać by się należało, by szkoła nasza wychowywała po polsku, niestety nie wnet się jeszcze tego doczekamy. Sprawa ruska to nazbyt dobrze każdemu znana, by ją tu opisywać. Pos. Buzek wykazał cyframi, że „krzywdy ruskie“ są urojeniem, a jeśli kto jest pokrzywdzony, to chyba my Polacy.

Sprawę żydowską najlepiej poparł p. Merwin, o którym już mówiłem. Powiedział on: jeśli dziś zastanawiacie się nad obroną kresów, nad obroną polskości wogóle, dlaczego nie bierzecie pod uwagę żydów. Mieszkają oni wśród Polaków od ośmiu wieków, a nie starano się ich dotąd pozyskać dla narodu (asymilować).

Oni także czują miłość ku Polskiej ziemi, oni idą za słowami proroka Jeremiasza: „kochajcie ten naród i ziemię, gdzie żyć będziecie“; ale dając im prawa obywatelskie, nie odsuwać się od nich jak od złych zwierząt. Pogardę, jaką żydom okazujecie, porzucić, starać się żyć z nimi po przyjacielsku; o odebranie religii waszej się nie obawiajcie, jeśli wy jej dobrze strzedz będziecie, to nauczycie żyda tylko szacunku dla niej. Nie zapominajmy o tem, że pozyskując żydów, pozyskujemy dla narodu dwa miliony Polaków.

Profesor seminaryum nauczycielskiego z Tarnopola Srokowski, mówił o tem, jak należy prowadzić pracę oświatową. Przy omawianiu tej sprawy poruszono paragraf ustawy szkolnej, który bardzo utrudnia zakładanie szkół. Szkół zwykle nie mają biedniejsze wioski, bo trudno im się o szkołę postarać, a czasem jest dużo takich, którzy nie rozumiejąc, że skarbem jest oświata, nie chcą dobrowolnie płacić podatku na szkołę. Słusznie więc całkiem zapytano na Zjeździe, dlaczego, aby założyć szkołę, muszą wszyscy się zgodzić, dlaczego pytają się, czy chłopie chcesz szkoły — no, jeśli chcesz to płać większe podatki. Jeśli potrzeba na kryminały, żandarmeryę itd., to oto nie pytają czy ty chcesz, jeno dawaj, ale jeśli idzie o oświatę, to ty chłopie musisz wiedzieć, że cię dusi podatek dla dobra twoich dzieci. — Dlaczego to tak?!

Poruszono jeszcze moc spraw; przemawiało kilkudziesięciu mowców, między nimi dwóch chłopów z jasielskiego Soboń i Madejczyk. Wszyscy stwierdzali, że choć T. S. L. zrobiło wiele, to dużo jeszcze pozostało do zrobienia, że mało nas jeszcze stanęło do walki z wrogiem — ciemnotą, więc do pracy! Do pracy ludu polski! Pracuj jak możesz i ile tylko możesz, pracuj nie tylko nad oświeceniem i uszlachetnieniem siebie, ale i drugich; niech nikt nie mówi, że się dosyć napracował, bo dopóki u nas milion nieumiejących czytać i pisać, dopóki u nas nędza moralna i materyalna, dopóki nie dojdziemy do dobrobytu, do odrodzenia narodu całego, spocząć żadnemu Polakowi nie wolno.

Cieszmy się, że już zaczyna być lepiej, że już obudził się naród i idzie powoli do zdobycia niepodległości Polski, którą, daj nam Boże, jak najprędzej uzyskać.

Adam Karaś
chłop polski w Sieklówce.

LISTY.

Z pod Szczucina.

Jak się spodziewałem, tak się stało. Prawda w oczy kole, więc p. Stapiński w ostatnim „Przyjacielu“ gniewa się siarczyście, że „jakiś wszechpolak z pod Szczucina, może ks. Kopyciński, bo innych tam niema (?!). powiada, że p. Stapiński otrzymał 200 tysięcy na „Wisłę“ od stańczyków. Na tem kłamstwie udławią się lokaje wszechpolskie. Albo ich zmusi p. Głąbiński do odwołania tego oszczerstwa, albo nie może sobie rościć pretensyi, aby pod wodzem takich kłamców ludowcy pracowali“.

„Uderz w stół, nożyce się odezwą“, — tak było i tu. Oburzenie p. posła jest dowodem, że tak było, jak pisałem. Nie w smak poszło p. Stap., że „wielcy rolnicy“ wygadali się z tem co cichaczem ułożono, a wiedząc, że bezczelna mina na gębie często ratuje w niebezpieczeństwie — udał, że o pieniądzach ani słyszał. Bezczelność swoją posuwa tak daleko, że chcąc, aby łajdactw jego nie wywlekano na światło dzienne, grozi prezesowi Głąbińskiemu, że jeśli on nie każe o tem „Ojczyźnie“ milczeć, to ludowcy zrobią w Kole polskiem we Wiedniu opozycyę i nie bę-

dą pracowali pod „wodzem takich kłamców“. Łajdackiej czelności potrzeba tu było, aby 1) rzucić na prezesa Koła obelgę, 2) siebie wysunąć naprzód jako najodpowiedniejszego kandydata, a po 3) zatuszować niemiłe wrażenie, jakie na ludzie wywarły macherki p. posła.

Aby wszyscy wiedzieli, że nie z palca było wyssane to, com w „Ojczyźnie“ napisał, to oznajmiam, że działo się to na posiedzeniu Rady gminej **w Rzochowie,** a tym wielkim rolnikiem był kandydat na posła do Sejmu p. Gustaw Szaszkiewicz, który nawet ustąpił p. Kędziorowi, ludowcowi. Wyciągnął mnie „Przyjaciel“ za język, ale nie wiem, czy mu to na zdrowie pójdzie, bo coś miarkuję, że to niestrawny kąsek.

Jeszcze jedno. „Przyjaciel“ podejrzywa we mnie ks. Kopycińskiego. To pewno, że wolałbym moją sukmanę zamienić na sutannę, ąle jak nie można, to nie. Nie wiem, po czem mógł p. redaktor poznać, czy może po mym nieudolnym stylu? Poza ks. Kopycińskim stoi większa gromada wszechpolaków niż p. redaktor myśli, a nawet wielu takich, co go przedtem zwalczali, do których i ja należę.

Jędrzej B.

Podzameczek p. Buczacz.

Dawniejszy nasz kierownik szkoły p. A. Hojecki urządzał często odczyty i pogadanki. Na jednej z nich postawił wniosek, abyśmy się powstrzymali od trunków i wogóle unikali karczmy, na pamiątkę zaś tego mieliśmy postawić krzyż. Zebraliśmy kikadziesiąt koron, kupiliśmy dęba i ukończywszy robotę koło krzyża poszliśmy do ks. prałata Gromnickiego z prośbą o poświęcenie. Ksiądz powiedział, że nie poświęci, bo to byłoby przyczyną rozbicia narodu; poszliśmy po raz drugi, — ksiądz mówi, że nie poświęci, bo niema korpusu. Zrobiliśmy więc znowu składkę i posłaliśmy do Lwowa po Korpus. Jest już krzyż, jest i korpus, — nowa przeszkoda, w polskiej i katolickiej wsi brakło miejsca, gdzieby krzyż postawić; — nareszcie tego roku w lipcu dało się nam dzieło doprowadzić do skutku. Krzyż został poświęcony i podniesiony w czasie procesyi w górę. Daj Boże, aby z podniesieniem tego krzyża podniosły się ludzkie serca ku zgodzie, by rozumy podniosły się z zaduchów karczmy ku oświacie! U nas smutno pod tym względem; mamy dwie karczmy, w których zwykle pełno, — a w Czytelni, dla której daję lokal, opał, światło, chcąc mych braci zachęcić do oświaty, zwykle bywa pusto. Smutne to, bo nasza wioska czysto polska. Chciałbym, aby moje pisanie otwarło oczy sąsiadom moim, aby raz zrozumieli, że oświata — to skarb, które go nikt nie weźmie, — aby dlatego częściej przesiadywali w Czytelni niż w karczmie.

J. Siwy.

Haczów, pow. Brzozów.

Jaś ze Młynka, to se głowę — mówią — tak pięknie nosił, ale był ladaco, nie słuchał ojca i pił zawsze. Dziś grunt sprzedany, Jaś za morzem.

Jasiu Stapiński, przyjacielu ludu, bądź-że u nas, bo u nas źle, a ty nie wiesz. Zmieszałeś nas i zburzył, a porządku zrobić nie chcesz, bo miałeś wielki zysk i teraz już jesteś „Pon“. Tyś przecie też nasz rodak, nasz troskliwy. Zrobiłeś jak robią Brzezowiaki, co skupują świnie — skupi, ma zysk i dosyć.

U nas najmniejsze dzieciny uczą się w starym szpitalu, w tej dziurze — dawniej w niej kościelne dziady mieszkały. Gospodarze obradowali kilka razy, po kilka dni — nie stać ich, by się zgodzić i nową szkołę postawić. Kościół też stary, lichy i ciasny.

Karczmy się dobrze mają — przyjaciele ludu obejmują rękoma szyję żydów, całują ich w brody i rzewnie wymawiają „kumie“ — tak kumie — kumów i kumeczek mamy przeszło sześćdziesiąt. Siedzą też żydy już w naszych chałupach popod progi kmieci, bo chałupy sobie nasze pokupili i pole kupili, a przyjaciele ludu całują ich w brodę i mówią „kumie“ i piją, sprzedają chałupę i ziemię ojczystą, jadą za morze i piszą wiersze przeciw zacnym i uczciwym synom, na niwie ojczystej pracującym, których żywot zasłużony będzie Ojczyźnie, jeśli wytrwają.

Jasiu Stapiński pomyśl coś u nas zrobił, jakich masz przyjaciół i wstydź się. Najtwardszy z nich, już trochę czerwony, pięć mil pójdzie na wiec w sprawie ludowej, a osieroconym dzieciom, bliskim krewnym swoim pozwala w nędzy ginąć, bo sieroty małe, niema im kto chleba ukroić.

Bieda u nas Jasio Stapiński, a ciebie nie wstyd, przecież Haczów i to twoja rodzinna wieś.

Tyś Jasiu ze Młynka głupi; wiesz czemu? bo nie wiesz nic. Wszyscy dziś ludowcy na słowo „lokaj, lizuń“ powinni się zarumienić i uderzyć w piersi — tak mocno w piersi — bo i P. Bóg za publiczne sprawy zażąda kiedyś ścisłego rachunku. Wiesz Jasiu ze Młynka? U nas w Haczowie wielu nie wie, co to miłość Ojczyzny. Jaś Stapiński niczego nas dobrego dla Ojczyzny nie nauczył ni kupcy świń z Brzozowa — a szlachetniejsza to rzecz świnie skupować niż być takim przyjacielem ludu.

Fe! Jaśku, nie bądź głupi, ze słowami się licz; dalekoś od nas, to nie wiesz, co się u nas dzieje, ani czego nam trzeba.

Zrobiłeś jak pijany ulicznik, co uczciwego człowieka na ulicy zaczepia, a rodacy twoi wszyscy dają ci świadectwo złe.

Jaśkowi ze Młynka,

Wojtek z Granicy
wszechpolak.

Mrzygłód powiat Sanok.

W dniu 20 września złożył poseł Fidler sprawozdanie poselskie, przy licznem udziale publiczności z okolicznych gmin. W długiem przemówieniu skreślił działalność Koła polskiego, jak pracowało dla kraju, zaznaczając, *iż* blagą jest, jak to niektóre gazety głoszą, że ten, a ten poseł dużo zrobił, gdyż i tam jednostka zrobić nic nie może, lecz tylko wspólnemi siłami.

Po przemówieniu i kilku interpelacyach na wniosek naczelnika gminy Liszna uchwalono wotum zaufania jednogłośnie. Po ukończeniu zgromadzenia zwierzchność gminy tegoż miasteczka prosiła o zajęcie się jego sprawami, co też poseł przyobiecał. Toteż przy odjeździe został owacyjnie żegnany. *Kluska.*

Z całej Polski.

Zabór austryacki.

Czy możliwe? Socyaliści w Galicyi podają się za Polaków, za najlepszych polskich patryotów, słowem za takich, którzy patryotyzm zmonopolizowali, dajmy nato, jak rząd sprzedaż tytoniu. Nikt temu nie wierzył, bo każdy wie, że socyaliści tumanią robotnika, aby im samym dobrze się powodziło. Nikt jednak nie przypuszczał, by ci „polscy patryoci“ ci jedyni, co Polskę kochają, mogli dopuścić się tak ohydnego czynu, jakim było powiedzenie posła Libermana. Wstrętny ten żydek w przemowie na wiecu woła: „Kiedyż wreszcie rząd zgniecie tę **kanalię,** co się Polską nazywa“? Powiedział to w obecności robotników polskich.

Jak głęboko musiał jad socyalistyczny zapuścić korzenie w te ciemne masy, kiedy nikt owemu bezczelnemu socyaliście nie odpowiedział. Jak tu u nas ciemno, zimno, jak strasznie. Jak wśród tych mętów rozsypują się ropuchy i jadowite gady — jak tu u nas źle! Oświaty daj narodzie tym masom, bo wnet staną z nożem w ręku przeciwko braciom, co w wolnej Polsce chcą widzieć wszystkich wolnymi i szczęśliwymi.

„Wielka Ukraina“. Ukraincy wydają we Wiedniu niemieckie pismo dla objaśniania Niemców o swoich sprawach. W ostatnim czasie zamieścili w nim mapę, na której przedstawiają, gdzie mieszka lud „ukraiński“. Na mapie tej granica wschodnia styka się z Persyą, a na Zachodzie Warszawa leży w... „Ukrainie“. Polska wobec tego kolosa ukraińskiego skurczyła się do obszaru jakiegoś niewielkiego powiatu. Wielkie nauki posiadają „ukraińscy“ redaktorowie, to też nic dziwnego, że czasem wydaje się im, że są Mongołami (lwowski Uniwersytet, Parlament wiedeński).

Sejm. W ostatnim tygodniu obradował Sejm nad małoważnymi wnioskami; prócz kilku wybitniejszych nie postawiono na porządku dziennym nic ważniejszego. Wniesiono moc petycyi pomiędzy innemi poseł dr. Głąbiński gminy Bzianka i innych o odpisanie podatków na regulacyę potoków, poseł Adam zbiorową petycyę kobiet o równouprawnienie. Odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej, potem przedstawił przed Sejmem poseł Głąbiński dokładny obraz finansowej gospodarki kraju w ostatniem dziesięcioleciu. Sprawozdanie przyjęto bez dyskusyi.

Wielkie oburzenie wywołały układy stańczyków z Rusinami, w sprawie mianowania głównym referentem komisyi budżetowej stańczyka przeciwko kandydatowi lewicy. Potem przedstawił Wydział krajowy sprawozdanie z prac, jakich dokonano przy odnowieniu Wawelu, — dotychczas koszta restauracyi wynoszą 3 miliony 95 tysięcy koron, z tego 2 miliony 893 tysiące dano wojskowości za ustąpienie z Zamku.

Wniosek ks. Lubomirskiego w sprawie utworzenia Rady powiatowej w Przeworsku zasługuje na uwagę dlatego, iż jest stwierdzeniem podniesienia się materyalnego tej okolicy kraju.

Nakoniec we środę przyszedł pod obrady projekt ustawy łowieckiej. Uchwalona roku zeszłego ustawa nie została przedłożona cesarzowi do zatwierdzenia i teraz zwrócono ją z ministerstwa do Sejmu. Ministrowie podnoszą przeciw niej dwa zarzuty: 1) że ustanowiony obszar 60 hektarów dla samoistnego polowania jest stanowczo mały; minister żąda, by wynosił najmniej 115 hektarów; 2) że znajduje się w niej ustęp, który pozwala dwom gospodarzom, mającym grunta obok siebie, ugodzić się tak, że jeden z nich będzie wykonywał prawo samoistnego polowania. To także nie podobało się ministrom we Wiedniu. Najlepszem załatwieniem byłaby samodzielność Galicyi, o którą walczą nasi posłowie. Przeciwko samodzielności Galicyi zastrzegli się Rusini, tak ukraińcy, jak moskalofile, bo „nie chcą popaść jeszcze w gorszą od obecnej niewolę“.

Zabór pruski.

Agitacya protestancka rozpoczęła się wśród protestanckich Mazurów na dobre; agitatorzy namawiają Mazurów do przenoszenia się na Zachód. Niemcy chcą w ten sposób wprowadzić pomiędzy Polaków w Nadrenii i Westfalii Polaków-protestantów i przy ich pomocy rozwinąć agitacyę protestantyzmu. W ślad za przejściem na protestantyzm szłoby naturalnie i wynarodowienie, o które głównie chodzi Niemcom.

Nowy chrzest. Niemcy chcą przezwać polskie miasto Sulmierzyce jakimś Sulmirschütz. Sprzeciwili się temu Polacy i wnieśli skargę, powołując się na to, że miasto nazywa się tak już od r. 1450. Nie wiadomo jaki Niemcy wydadzą wyrok w tej sprawie.

Bezczelność pruska. Zarząd niemieckich stowarzyszeń wojskowych t. zw. Krigsfe-

rajnów wysłał do stowarzyszeń na Śląsku okólnik, w którym pisze:

Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że wszechpolska agitacya istnieje, a celem jej jest odbudowanie dawnego Królestwa Polskiego, a tem samem oderwanie pruskich (?) dzielnic od monarchii pruskiej.

Każdy więc kochający ojczyznę musi uważać zwolenników wszechpolskiego ruchu za wrogów państwa i ojczyzny, — przedewszystkiem odnosi się to do „Krigsferajnów". Bo pierwszem zadaniem stowarzyszeń wojackich jest pielęgnowanie, wzmacnianie i okazywanie miłości do cesarza i do państwa. Ponieważ działalność wszechpolaków głównie skierowana jest, aby wydrzeć(?!) największe obszary państwu, nie mogą oni mieć miłości ani do cesarza ani do państwa. Jest dziecinnem ich twierdzenie, że dążą do swych celów na prawnej drodze, bo bez gwałtu Niemcy nigdy nie oddadzą kresów wschodnich. Więc zwolenńicy wszechpolskiego ruchu nie mogą być członkami stow. woj., a jeśli gdzie są, należy ich wykluczyć".

Wygląda z tych słów cała buta krzyżacka, strach przed Polakami, udawanie odwagi i... straszna głupota; bo domaganie się, by Polacy miłowali cesarza, potomka zbirów krzyżackich i nie lepszego od nich, by kochali państwo, które ich z ziemi wyrzuca, mówić językiem ojczystym nie pozwala, dzieci za pacierz katuje w szkole, Drzymałom domu nie pozwala stawiać, — domaganie takie jest wypływem strasznego zacietrzewienia, a stąd głupoty.

Od Niemca kupił kontroler banku ludowego majątek Dąbrowno-Zamek, mający 1650 morgów obszaru. W Głodnie znowu wykupił Polak Czapiewski 90 morgów.

Zabór rosyjski.

Śmierć Deotymy. We środę 23 września zmarła w Warszawie poetka Jadwiga Łuszczewska. Urodzona w 1834 wychowywała się i kształciła w domu światłych i cnotliwych rodziców. Już w 18 r. życia okazała wielki talent improwizowania, tz. że bez przygotowania mogła mówić o czemkolwiek wierszami. W swych utworach przedstawia nam zamierzchłe dzieje Polski, mówi o Lechu, dwunastu wojewodach, o Krakusie i Wandzie; w ostatnich czasach pisała poemat o Sobieskim pod Wiedniem. W czasie powstania w r. 1863 poszła wraz z ojcem na Sybir, gdzie przebywała 3 lata. Cała działalność Deotymy (taki przybrała sobie przydomek) wytężona była w jednym kierunku — chciała przedstawić „Polskę w pieśni". Więc głosiła piękne pieśni na cześć wspaniałej przeszłości naszej, wysławiała miłość Ojczyzny i cudność polskiej mowy:

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest czarą brylantową
Gdzie młódź usty spragnionemi
Pije miłość polskiej ziemi.

Niech więc ziemia, którą tak ukochała, będzie Jej lekką.

Za należenie do stronnictwa narodowo-demokratycznego, skazał wojenny sąd warszawski Ksaw. Rutkowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia. Podczas rewizyi znaleziono u niego 4 egzemplarze programu Związku nar.-dem.

WIADOMOŚCI.

Apostoł nienawiści złego, tak nazywają pisarza rosyjskiego Tołstoja obchodzi 80 rocznicę swych urodzin. Pierwszy to raz w państwie mordu i nahajki zdarzył się taki wypadek, że cały świat oddaje hołd jednemu z jego obywateli. Tołstoj w pismach swych i życiu głosił nienawiść złego; wszelki objaw złego napotyka w nim surowego sędziego. To też nie dziw, że gdy cały świat składa mu hołd, ojczyzna jego wkłada mu na głowę wieniec pokrzyw. — Za dużo tam brudu, który Tołstoj zawsze piętnował. Duchowieństwo prawosławne odprawia nabożeństwa błagalne o najprędszą śmierć Tołstoja. Biskup w Poczajowie, dokąd jeździli niedawno moskalofile z Galicyi, aby umocnić swe poczucie jedności z Moskalami, wydał „dziesięcioro przykazań", pierwsze brzmi: „Jednego masz tylko cara przyrodzonego rosyjskiego i nie będziesz miał innych carów, oprócz cara samowładnego i prawosławnego — a dziesiąte tak: „Nie pragnij konstytucyj zagranicznych, nie wprowadzaj u siebie religij masońsko-żydowskich, ani parlamentu". Tak biskupi dopuszczają się nawet świętokradztwa, aby ratować „samodzierżawie" ale lud rosyjski wre i cicho przygotowuje się do rewolucyi. Uspokojenie jest tylko pozorne, agitacya jest „rozumna"; lud czeka wojny, aby rznąć panów, już do dawnej uległości nie wróci.

Ciche strzały. Przed kilku dniami odbywały się w Ameryce próby z karabinami nowego rodzaju, nie wydającemi przy strzale żadnego prawie szmeru. Wynalazcą jest Amerykanin Maxim. Próby wydały nadspodziewanie dobre wyniki. W większej części wypadków nie można było sprawdzić, skąd strzał pochodzi. Próby robiono w rozmaitych miejscach i w rozmaitych odległościach, począwszy od 250—700 m.; już przy 250 m. nie można było oznaczyć kierunku strzału. Maxim pracuje teraz nad zastosowaniem wynalazku tego do armat. Ciekawy będzie obraz wojny po latach kilkudziesięciu; na nieprzyjaciela posypie się grad kul, nie wiadomo skąd padających. Dym i huk, które dziś wskazują, gdzie się ukrył nieprzyjaciel, nie będą miały miejsca w owej bitwie, — jakżeż więc będą się szukać wrogie wojska? Chyba znajdą przyrząd, pozwalający widzieć przez masy ziemi — podobno nad takim pracuje młody technik w Przemyślu, o którym tu dodać należy, że jeszcze przed Maximem doszedł do karabinu cichostrzelnego. Nie miał go tylko kto poprzeć.

Telefon bez drutu został ulepszony. Nadto

wynaleziono taki sposób telefonowania, że odbiorca nie koniecznie musi być obecnym, gdy ktoś z nim chce rozmawiać. Głos wtedy zapisuje się na walcu fonografu i interesowany może na żądanie usłyszeć rozmowę z przed kilku godzin.

Gen. Nogi, zdobywca portu Artura, porzucił służbę wojskową i poświęcił się sprawom wychowania. Został mianowany zwierzchnikiem szkół dla dzieci zamożnych klas. Znany w swej ojczyźnie, jako jeden z najskromniejszych ludzi, bardzo poważnie zajął się sprawą reformy i od początku przyzwyczaja dzieci do skromności i prostoty. Walka jednak z młodemi Japonkami, które, jak wszystkie dziewczęta na świecie, lubią się stroić, nie idzie mu łatwo i zdaje się, że zdobycie portu Artura było łatwiejsze, niż pokonanie upodobań kobiecych.

Aeroplan Rajta uległ katastrofie. Wynalazca wraz z porucznikiem Selfridge okrążał już po raz czwarty plac ćwiczeń, gdy się złamała śruba i aeroplan wskutek zachwiania równowagi spadł na ziemię. Towarzysz Rajta zmarł wskutek ciężkich obrażeń, Rajt złamał nogę. Gdyby to złamanie zdarzyło się na wysokości 50 m., to — jak twierdzi Rajt — możnaby było wylądować spokojnie.

Człowiek maleje i rośnie. Nie wiadomo, czy komu kiedy przyszła do głowy myśl zmierzyć swą wysokość rano i wieczór. Kto wpadł na tę myśl, to przekonał się, że wieczorem wysokość jego była mniejsza niż rano. Wynika więc z tego, że człowiek w ciągu dnia maleje, w nocy zaś rośnie. Rzeczywiście zmniejszenie czasami jest znaczne, dochodzi nawet do 2 cm. Postawa ludzka we dnie zmniejsza się wskutek ubytku energii czyli wskutek zmęczenia; choćby nawet człowiek stał nieruchomo, to zmniejszy się znacznie. — Pewien spiskowiec nie mógł ujść za granicę, bo zwracała uwagę jego wysokość, więc postanowił się zmniejszyć. Nałożywszy w kieszenie kamieni, chodził całymi dniami przez 6 tygodni, — no i zniżył się o 6 cm.

Pomysłowy przemytnik. Pewien mieszkaniec Modrzejowa wyjeżdżał od czasu do czasu na rowerze za granicę. Wycieczki te powtarzały się często, bo młodzieńcowi ubranemu w obcisły strój cyklisty nie stawiano na komorze przeszkód. Aż razu jednego rumak młodzieńca wjechał na gwóźdź — obręcz gumowa pękła, przyczem z wnętrzności rumaka-roweru wylał się spirytus. Takim sposobem przewoził ów przemysłowiec 12 litrów spirytusu za każdym razem.

„Koza“ pruska podrożała. Na utrzymanie więzienia wydawać będą teraz 1 markę, zamiast jak przedtem 80 fen. W Rosyi także wydano kilkaset tysięcy rubli na powiększenie więzień, aby obywatelom nie było zbyt ciasno. Postęp w Rosyi idzie ogromnym krokiem naprzód, bo nawet karetki, któremi wożono więźniów, zastąpiono samochodami. W „cywilizowanej“ Rosyi pierwsze więzienie, — potem karczma i wojsko, — a gdzieś na końcu wspominają sobie o szkole, — a często, 99 razy na 100 zapominają o takiej „fraszce“.

Z Łańcuta donoszą nam, że z dniem 1-go listopada 1908, rozpoczyna się kurs sześciomiesięczny w powiatowej szkole gospodyń wiejskich w Albigowej obok Łańcuta. — w której dziewczęta, córki gospodarzy kształcić się będą we wszystkich gałęziach gospodarstwa domowego, obok kierunku opartego na zasadach religijnych i narodowych.

Podania należy wnosić do 20-go października b. r. do Wydziału powiatowego w Łańcucie. Warunki: a) rozpoczęty 16 rok życia, b) ukończenie szkoły ludowej, c) pozamiejscowe kandydatki muszą być umieszczone w internacie istniejącym przy szkole, w którym utrzymanie obliczone na 24 koron miesięcznie, d) ubogie kandydatki jeśli chcą być przyjęte na koszt powiatu, muszą przedłożyć świadectwo ubóstwa.

Z państwa „dobrych obyczajów“. Straszne zepsucie moralne wykazały dwa procesy, które się odbyły w Berlinie. Mianowicie w jednym rozgrywała się sprawa Szulca, w drugim bednarza Zajsa. Pierwszy, starzec 76 letni, którego pierś zdobią liczne pruskie ordery został oskarżony o popełnienie czynów niemoralnych z 10—12 letnimi dziewczętami szkolnemi. Proces rzucił straszne światło na rozpasanie obyczajowe dzieci. Sam przewodniczący sądu zaznaczył, że dziewcząt owych zepsuć już nie było można i że one same spowodowały starca do popełnienia z niemi przestępstwa. Skazano go na 7 mies. więzienia. Drugi 67 letni starzec, cieszący się dotąd dobrą sławą, został oskarżony o przestępstwo popełnione na 9—11 letnich dziewczętach. I tu dzieci były tak strasznie zepsute, że o ich uwiedzeniu nie mogło być mowy. — W ślad za dostojnikami z otoczenia cesarza Wilhelma idą inni Niemcy. Książę Eulenburg, słynny również z podobnych uczynków, leży w szpitalu więziennym. Niema co mówić o tem, że Polacy są niżsi od Niemców. Jest to nie możliwe do zaprzeczenia; Polacy — da Bóg — nie dojdą do tak „wysokiej kultury“, choćby ją Niemcy gwałtem chcieli zaszczepić“.

ZE ŚWIATA

Chiny. Wydano tu edykt, zapowiadający nadanie konstytucyi w r. 1917. Wyda się to może śmieszne, ale na Wschodzie zawsze tak robią, aby przez ten czas przygotować ludność do przyjęcia zmian. Zdaje się, że Chiny obietnicę spełnią, boć i Japonia nie odrazu nadała konstytucyę, ale aż w 15 lat po zapowiedzeniu. Chiny są państwem bardzo starem i bardzo olbrzymiem. Syn Słońca czyli cesarz liczy 400 milionów poddanych. Może w przyszłości Chiny niejedną jeszcze niespodziankę urządzą Europie.

Niemcy w kłopocie. Zamknięcie rachunków państwowych wykazało wielkie niedobory. Na przyszły rok chcą mieć Niemcy o 400 milionów więcej dochodów, a tu niema skąd wziąć, bo przemysł i handel znacznie podupadł. Dochody skarbowe nie wzrastają normalnie, a wydatki zwiększają się nienormalnie pod wpływem niemieckiej manii wielkości. Zbytek i życie nad stan rozszerzają się niezmiernie, — wyuzdanie obyczajowe przybiera coraz większe rozmiary, a buta niemiecka z powodu niby „panowania“ ich nad światem rośnie. — Ale pycha idzie przed upadkiem! o tem powinni Niemcy pamiętać, bo to ich przysłowie.

Persya. W walce z rewolucyonistami wojska szacha zostały na głowę pobite. Wojska uciekły z placu boju w całkowitej rozsypce, ścigane przez rewolucyonistów pod wodzą Satarhana.

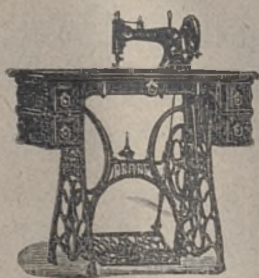
Rosya. W Petersburgu odkryto olbrzymią organizacyę rewolucyjną związku kolejowego. Około 85 osób aresztowano, między nimi urzędnika policyi, który miał polecenie śledzić ten ruch. Zabrano wielką ilość broni.

Socyaliści niemieccy walczą między sobą. W tych dniach odbył się zjazd socyalistów w Norymberdze. Socyaliści południowych państewek buntują się przeciw „towarzyszom“ pruskim, którzy wszędzie chcą przewodzić. Przeciwko prusaczeniu Niemiec socyaliści południowi podnieśli protest, zastrzegając sobie w sprawach krajowych samorząd partyjny. Nie dobrze się coś dzieje w państwie socyalistycznem; a i Prusakom przycierają wszędzie rogów.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Półtorak. Prosimy o korespondencyę.

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobów pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 40 52

Wyroby z rosyjskiej skóry.

Aleksander Kopacz
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).



Aleksander Kopacz
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).

Para butów z rosyjskiej skóry, składanych, t. zw. „Staperów“ bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po: 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 24, 27 i 28 koron — Druga sorta takichże butów z rosyjskiej skóry miękiej, osobliwie dla kobiet i dziewcząt, bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po: 10, 11 i 12 K., dla dzieci szkolnych po 7, 8 i 10 K. Trzecia sorta butów z najlepszego juchtu żółtego dla mężczyzn i parobków po 14, 15 i 16 K. Dla kobiet po 10 i 12 K. Dla dzieci szkolnych z tegoż żółtego juchtu 5 i 6 K. Czwarta sorta butów zimowych wyścielanych w środku owczem suknem, dla mężczyzn po 14, 15 i 16 K. Bracia włościanie i mieszczanie! **Nie** dajcie się oszukiwać po jarmarkach i targach, nie kupujcie u żydów tandety, pamiętajcie na przysłowie: „Tanie mięso psy jedzą“. Żydzi do jarmarkowych butów dają papierowe bransole, jak w nich wejdziecie w błoto, to przyjdziecie do domu boso. Każdy z całem zaufaniem powinien udać się wprost do mnie i przysłać 4 K. zadatku oraz miarę nogi ile cm. długa i ile cm. szeroka w podbiciu, bez zadatku nie wysyła się nikomu. **Trzewiki** z rosyjskiej skóry z gumą w cholewkach, a także sznurowane i na guzikach po 10, 11 i 12 K. za parę — poleca

Aleksander Kopacz, 73 7 15

Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).



Generalne zastępstwo i skład

wszelkich

instrumentów

HAUPTNERA

dla weterynaryi i gospodarstwa wiejskiego

Waldek, Wagner & Benda

c. i k. nadworni dostawcy

WIEDEN I.,

Opernring 8.

Ilustrowane cenniki na żądanie gratis i franco. 66-32-52

Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem złr. 1·95, tychsamych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik, zechce łaskawie nadmienić, w którym piśmie anons wyczytał. 83 1 14

Towarzystwo ogrodnicze w Wadowicach

poleca na jesień do sadzenia:

15 gatunków jabłoni 4—5 letnich o wysokości pnia 150—170 ctm.
6 gatunków grusz 4—5 letnich o wysokości pnia 160—170.
3 gatunki śliw o wysokości pnia 160—170 ctm.
Cena za sztukę 80 hal., **100 sztuk 75 kor.,** 25 sztuk kor. 18.75. Krzewy jako agrest po 20 hal., porzeczki szt. 16 hal., maliny szt. 6 hal., truskawki 10 szt. 20 hal.

Cennik na żądanie darmo i opłatnie. 3 3

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1 40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**kotwicą**“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“

w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

81 1 42

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.